Rk II Niedziela, dnia 19 grudnia 1937 r. Nr 51

Nasza Praca

Tygodnik dla wsi.

Na stanicach kresowych.

Stosunki narodowościowe w Małopolsce Wschodniej tak się ułożyły, że od dawna obok siebie żyją i żyć muszą dwie narodowości. Były czasy, kiedy nie tylko potrzeby i niebezpieczeństwa od wschodnich granic ale wspólne dążenie i ideały oba te narody słowiańskie do siebie zbliżały i łączyły przez długie lata. Obca ręka zgodę i współpracę przerwała, doprowadzając do tego, że w obecnej dobie wzajemne stosunki uległy daleko idącym przemianom.

Sąsiad nasz coraz bardziej od nas się odseparowuje, oddzielając się jakgdyby murem chińskim, wynalazłszy dla siebie nowe ideały i nowe drogi. W takich warunkach nie możemy siłą wciskać się do tych, którzy od nas się odwracają — z nami wspólnego słowa do wymiany i porozumień znaleźć nie mogą a nawet i nie chcą.

Od pewnego czasu sąsiad nasz bardzo mocno akcentuje swoją odrębność, uwypuklając ją na każdym kroku. Czyż mamy pozostać w tyle? Czyż nie powinniśmy, idąc, chociażby tylko konsekwentnie jego śladami, równie dobitnie dać poznać, że nie zatraciliśmy w sobie umiłowania zwyczaju i obyczaju, mowy i kultury naszych przodków? Nie możemy żadną miarą dopuścić do zmarnowania wysiłków i zdobyczy naszego pługa, naszej kultury i naszego oręża.

W walce zbrojnej z nawałą ze wschodu obroniliśmy własną piersią przed zalewem i niebezpieczeństwem daleko idących i tak obcych na całym świecie głębokich przemian społecznych i religijnych nie tylko siebie samych, ale i naszych sąsiadów.

Faktu tego sąsiad nasz należycie nie docenia a nawet konsekwentnie go pomija. Biadać z tego powodu nie potrzebujemy, ale nie możemy dopuścić przez nieopatrzne kroki i nieodpowiedzialne czyny do kataklizmu.

W obronie naszej musimy stanąć twardo i głęboko wryć się w ziemię, by nie ustąpić ani kroku. Naszą codzienną pracę i nasze wysiłki musi cechować powaga i rozsądek.

Nierozerwalność ziem Małopolski Wschodniej z całą Polską, to rzecz, której żaden Polak nigdy nie podda w wątpliwość. Dokumentować to musimy na każdym kroku. Szanse rozwoju i naszej rozbudowy na terenach południowego wschodu Rzplitej muszą wzrosnąć.

Chcąc jednak należycie wyrazić swą wolę i spełnić należycie rolę musimy akcentować stale to, do czego dążymy. Silny nacisk w pierwszym rzędzie położyć musimy na umiłowanie piękna własnej mowy, własnego zwyczaju i obyczaju, własnej kultury i tego wszystkiego, co polskie.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że każdy Polak należycie docenia znaczenie i wartości polskiego słowa i mowy ojczystej. Koniecznie jednak musimy unaocznić to w codziennym życiu przez akcentowanie swojej polskości.

Niejednokrotnie biadamy, że nasi rodacy poza granicami państwa nie mogą korzystać z daru i klejnotu mowy ojczystej. A tymczasem w granicach własnego państwa jakże nieraz lekkomyślnie postępujemy i jakże nierozważnie nie korzystamy z tego dobrodziejstwa. Uświadamianie naszych najbliższych w tym kierunku to jeden z naszych celów i zadań na najbliższą przyszłość.

Czuwać musimy tu na ziemiach południowo-wschodnich Państwa jak dawni rycerze na wysuniętych stanicach kresowych jako obrońcy kultury i religii zachodu.

—o—

Z T. S. L-owego konkursu opisu wsi.

W listopadzie ub. roku zorganizowało T. S. L. konkurs opisu wsi. W konkursie wzięło udział 19 kilkuosobnych zespołów wiejskich, przesyłając szczegółowe opisy swych wsi i wiosek.



Szkoła w Dobraczynie

Opisy te zawierają bardzo ciekawe wiadomości z dziedziny historii wsi, budownictwa wiejskiego, stosunków narodowościowych, pracy kulturalno-oświatowej i życia gospodarczego, przynoszą informacje o miejscowych zwyczajach i obyczajach, kreślą w barwny sposób przesądy jakie się w tych ośrodkach zachowały.

Te jedyne w swoim rodzaju monografie wiejskie stanowią cenny materiał dla poznania życia wsi, toteż T. S. L. wyda je wkrótce drukiem.

Aby zapoznać naszych Czytelników choćby w części z temi ciekawymi pracami zbiorowemi, zaczynamy drukować wyjątki z opisu wsi Dobraczyn, odznaczonego na konkursie pierwszą nagrodą.

Jest to praca o pokaźnych stosunkowo rozmiarach, dokonana przez siedmiu członków Czytelni T. S. L. w Dobraczynie. Autorzy jej to rolnicy, rzemieślnicy wiejscy i miejscowe nauczycielstwo.

Kierujący tą zbiorową pracą nauczyciel Eugeniusz Bielawski pisze w przedmowie, że współautorzy jej przystąpili do zebrania danych o swej miejscowości, kierując się z jednej strony chęcią dorzucenia cegiełki do szczegółowego poznania ziem polskich, a z drugiej strony chcąc dać dowód żywotności swego środowiska.

Fragmenty tej pracy znajdą Czytelnicy na str. 3 bieżącego numeru.

Za dużo organizacji na wsi.

Na walnym zjeździe delegatów Centr. Tow. Organ. i Kół. Roln., jaki odbył się 8 bm. w Warszawie, wygłosił imieniem rządu przemówienie minister Rolnictwa i R. R., p. Juliusz Poniatowski. Oto co w streszczeniu powiedział drobnym rolnikom p. minister:

„Rząd wyraża swą radość z powodu pomyślnego i systematycznego rozwoju organizacji. Zadaniem rządu jest dbać, by istniały warunki, w których rolnictwo mogłoby się rozwijać.

Oprócz stwarzania warunków rozwoju rolnictwa rząd dba również, aby zachodziła w rolnictwie zdolność i umiejętność zorganizowania się i wykorzystania tych warunków. Po okresie wysiłków, zmierzających do zapewnienia zbytu, głównie drogą eksportu, nastąpił okres ożywienia rynku wewnętrznego. Wzrost zatrudnienia, stworzenie znaczniejszych sił odbiorczych — dały nowe możliwości rolnictwu i obok zagadnienia zbytu postawiły również troskę o rozwój produkcji. W dziedzinie podniesienia intensywności rolnej napotykają organizacje rolnicze na jaknajdalej idącą pomoc rządu.

W najbliższej przyszłości staną przed rządem inne jeszcze działy podstawowych warunków rozwoju rolnictwa, a wśród nich pierwsze miejsce zajmuje opanowanie i uporządkowanie własności rolnej w sensie rejestracji podatkowej i w sensie opieki nad trwałością własności. Zabiegi klasyfikacyjne gruntów przyczynią się do uregulowania chaotycznych stosunków w tej dziedzinie. Następne etapy to zabiegi melioracyjne, uprawy łąk itd.

Rząd z radością widzi przejawy łączności i współpracy między organizacjami rolniczymi, wieś bowiem nie lubi nadmiaru form organizacyjnych. Życzeniem rządu jest, aby jaknajlepiej rozwijała się praca organizacji, praca jednocząca i wyłączająca niepotrzebne marnowanie sił na walki i tarcia.

—o—

NUMER GWIAZDKOWY „NASZEJ PRACY“ ukaże się w najbliższym tygodniu wcześniej niż zwykle, tak by Czytelnicy otrzymać go mogli w Dniu Wigilijnym.

W każdej gminie -- dwóch odznaczonych.

Sejmowa Komisja Prawnicza obradowała w ub. tygodniu nad projektem ustawy o ustanowieniu medalu „Za długoletnią służbę". Odznaczenia te, jak o tem donosiliśmy, mają być nadawane pracownikom państwowym po ukończeniu 10, 20 i 30 lat służby, jako medale: bronzowe, srebrne i złote.

Podczas dyskusji zabrał głos premier gen. Składkowski, omawiając m. in. sprawę odznaczenia działaczy wiejskich:

„Ustawa niniejsza jest jednym z przejawów, które staram się przeprowadzić w czasie moich rządów, to jest dążność do sprawiedliwości społecznej. Nie zaczęło się to bynajmniej od urzędników, tylko zaczęło się od zwykłych obywateli.

Gdy w czasie moich inspekcji widziałem świeżo wybudowany kościół, albo szkołę, dom ludowy, lub inne rzeczy, które przejeżdżającego uderzają swoim widokiem, starałem się dowiedzieć, kto to zrobił. Zatrzymywałem samochód i wdawałem się w rozmowę: kto to zrobił? Odpowiadano mi: często był to nauczyciel, wójt, sołtys, często był to ksiądz, nieraz był to poprostu zwyczajny jakiś gospodarz, który dał inicjatywę.

I pytałem się wówczas, na takiej wiosce zapadłej, zdala od szosy: A jakież odznaczenia za to otrzymał? Często byłem niezrozumiany, nie rozumiano bowiem, co to jest odznaczenie, jak wygląda, nieraz w gminie nie było żadnego odznaczonego, jakby to nie była pełnowartościowa Polska, tylko jakiś zapadły zakątek. Ludzie byli zdziwieni, iż mogą być jakiekolwiek odznaczenia.

Po takich inspekcjach zaczął mnie „szlag trafiać", że nie ma wcale tych odznaczonych w Polsce, tylko kręcą się te odznaczenia gdzieś u góry. I kazałem sobie zrobić zestawienie, w ilu gminach są odznaczeni ludzie w Polsce, i w ilu gminach nie ma ludzi odznaczonych.

Okazało się, że na 3746 jednostek samorządowych, tj. miast i gmin wiejskich, w 1143 gminach do lata tego roku nie było ani jednego człowieka odznaczonego. W 828 gminach było odznaczonych tylko po 1 człowieku, t. zn., że nawet w niedzielę nikt w kościele nie widział żadnych odznak państwowych, żadnych odznak polskich, nikt nie widział tego, co go łączyło z resztą państwa, co by przypominało o istnieniu Polski.

Nie widziałem innego sposobu wyjścia, tylko wydałem drakońskie zarządzenie, iż w każdej gminie mają być znalezieni dwaj godni obywatele bez różnicy wyznania i narodowości, którzy najwięcej zrobili w tej gminie, najbardziej się wyróżnili, ażeby dać im brązowy Krzyż Zasługi, by ludzie wiedzieli przynajmniej, jak wygląda odznaczenie polskie. Zapowiedziałem przy tym pp. wojewodom, że moje biuro personalne będzie sprawdzało dokładnie, czy te osoby odpowiadają warunkom. Co się okazało? Przez parę miesięcy nie można było znaleźć 800 ludzi dla odznaczenia. Zażądałem ponownie przedstawienia nazwisk, wyjaśniłem, że zasługa jest rzeczą względną, że człowiek, który w miejscowości położonej o 20 km. od szosy zrobił cokolwiek, wykonał pracę 100 razy większą, niż człowiek, który ją wykonał przy drodze asfaltowej i przy stacji kolejowej.

Wreszcie doszliśmy do tego, że obecnie w Polsce jest przynajmniej po dwóch ludzi odznaczonych w każdej gminie z wyjątkiem małych gmin woj. śląskiego.

Zwykły obywatel zawsze może znaleźć okazję do odznaczenia się, może brać bardzo duży udział w szarwarkach, może coś dobrego zrobić, zainicjować wysypanie jakiejś grobli tam gdzie odwiecznym zwyczajem nie można przejechać, a tylko w suchych latach można dojechać, może zainicjować odbudowę szkoły, swoją długoletnią pracą w jakimkolwiek zakładzie wykazać swoją chęć służenia państwu".

Jak budowali szkołę.

Widzieli ojcowie, że źle w naszej szkole,
Zimno w zimie, wilgoć w lecie i że już się wali.
Więc się kiedyś razem zeszli, raz jeden i drugi,
I radzili tak dzień cały i raz wieczór długi.
W czasie rady z tym i owym zawsze się kłócili,
Lecz za każdym razem trochę czegoś uradzili.
Źle jest — mówią, źle naprawdę — wszyscy o tym wiecie —
Że się w takich złych warunkach uczą nasze dzieci.
Jeśli mają nam na zdrowych powyrastać ludzi,
Niech z nas żaden nie wspomina o pracy i trudzie.
Tylko niech się bierze zaraz do pracy wytrwałej,
Aby do jesieni mury szkoły stały.
Kłócili się potem znowu, sprzeczali, waśnili,
Ale cegłę, wapno, piasek powoli wozili.
Nakopali też kamienia, co go u nas dużo,
By też do budowy szkoły, jak fundament służył.
A gdy zwieźli trochę tego i w kupy złożyli,
Pana majstra i murarzy do wsi zaprosili.
Pomierzyli, pokopali rowy długie wszędzie,
Choć niektórzy wciąż mówili: „Nic z tego nie będzie".
I zaczęły mury rosnąć, coraz wyżej, wyżej,
I ci co nic robić nie chcą, jak sobie nie wierzą,
Czy to prawda, czy im może to się widzi we śnie,
Nasza szkoła coraz wyżej rośnie, rośnie, rośnie.
I wyrośnie, bo ochotnym sam Pan Bóg pomoże,
Ci, co nic nie pomagają, niech się smucą gorzej.
Pracujący niech nie tracą dalej wytrwałości,
A ze czcią ich wspomną wnuki w bliskiej już przyszłości.

O. Mosiorowa, Zagórze pow. Lwów

Wigilijna podróż Pana Zagłoby.

Chwalił sobie pan Zagłoba wielce życie niebieskie, ale jego zawadjacką fantazję ciągnęły ziemskie przygody, a myśl o pełnym dzbanie miodu często nie dawała spokoju. Chodził więc między szeregami angielskimi i przepytywał się pilnie, co tam w Polsce słychać.

A już zupełnie w nim wezbrał żal, kiedy rankiem w dzień wigilijny święty Mikołaj począł się krzątać po niebie, zbierać podarki od świętych i szykować się w drogę ku ziemi; wreszcie nie zdzierżył i zagadnął staruszka:

— Pozwólże waść, abym ci usługi swoje ofiarował. Wiek waści już na takie trudy nie pozwala. Wór ciężki, więc się potykać będziesz na chmurach. Święty Mikołaju weźże mnie z sobą, to ci ten ciężar na ziemię zniosę.

— A nie rzucisz mi tego gdzie po drodze — zaśmiał się święty Mikołaj — waszeć podobno tylko w słowie mocny.

— Święty Mikołaju daj słowom moim wiarę, nie będę przecież powiadał lada czego, bo mi się gęba wystrzępi.

Dał się wreszcie święty ubłagać i rzekł:

— Ruszajmy więc z Bogiem, a żywo.

Święty Mikołaj wdział wielką czapę, pan Zagłoba przypasał karabelę i poszli.

Ani się obejrzał, jak się znaleźli na ziemi. Jeszcze pan Zagłoba nie zdążył odsapnąć, jak coś wrzasnęło koło niego i przeleciało jak huragan. Przeżegnał się znagła, a jednocześnie na karabeli rękę położył.

— Cóż to za diabeł być może i czego tak leci?

— Samochód — zaśmiał się święty Mikołaj — to taki pojazd mechaniczny.

— Diabelska telega — mruknął skonfudowany pan Zagłoba, bo nie lubił, żeby ktoś więcej wiedział od niego.

W mieście czekało więcej niespodzianek. Motocykle, tramwaje, autobusy, rowery, mosty, samoloty — wszystko to wydało mu się szatańską maszyną w ruch puszczoną. Sunął za świętym Mikołajem jak ogłupiały. Wreszcie we Lwowie na skrzyżowaniu ulic zaczepił go policjant:

— Czego pan się tu kręci po środku jak pszczoła w ulu? Chodzić się pan jeszcze nie nauczył po ulicy?

— A czegoż asan larum podnosisz, kiedy cię i tak pośród tego tumultu nie słychać.

Policjant obejrzał pana Zagłobę od stóp do głów.

— Dostał pan trzy złote za reklamę filmu, to niech pan chodzi spokojnie, a tymczasem płaci pan złotego kary.

Pan Zagłoba nie bardzo rozumiał o co temu „cudakowi" chodzi, ale posłyszawszy o zapłaceniu złotego, wpadł w szał wściekłości:

— Złotego? Ha, bisurmanie jeden, ha, zbóju, kobyli synu, złotego, a talara nie żądasz?

Byłaby wynikła nie wiem jaka awantura, gdyby święty Mikołaj nie nadbiegł i nie załagodził wszystkiego. Zburczał też pana Zagłobę jak się patrzy i pociągnęli dalej. W krótkim czasie zatrzymali się u wejścia szpitalnego. Mikołaj westchnął ciężko. Weszli. Z najbliższego łóżka dobiegł ich szept: — Siostro, kolędy śpiewają, wie siostra... u nas w domu teraz też są wszyscy przy choince, a ja jakbym była z nimi... szeptała uśmiechnięta chora, przyciskając pieszczotliwie słuchawki do uszu — zupełnie zapominam o chorobie. A znalazłam opiekę w szpitalu dzięki „Radio chorym".

Zostawili swoją kolędę u drzwi i poszli odwiedzać inne domy.

— Jakież to śpiewanie ta białogłowa słyszała, kiedy w komnacie była cisza? — To radio — tu święty Mikołaj zaczął wyjaśniać panu Zagłobie, jaki to jest cudowny wynalazek ludzki, który pozwala ludziom słyszeć muzykę, pieśni i słowo na odległość setki kilometrów, tak że Polak zmuszony żyć na obczyźnie może słyszeć polską mowę i nie czuć się samotnie wśród obcych. Zdumiał się wielce pan Zagłoba i już zapomniał całkiem o prześladującej go myśli, żeby gdzieś wstąpić do karczmy na szklanicę starego miodu. Widział jeszcze jak w skromnym mieszkaniu robotnika cała rodzina zgromadzona przy odbiorniku słuchała audycji wigilijnej, a na twarzach wszystkich jaśniał radosny uśmiech. Stanęli obaj niewidzialni w najciemniejszym kącie, a panu Zagłobie serce biło ze wzruszenia i podziwu. Kiedy już porozdawali wszystkie kolędy rzekł do świętego Mikołaja:

— Jakem Zagłoba, herbu Wczele, takich cudów nawet w Ziemi Świętej nie widziałem, kiedym się za grzechy młodości z pielgrzymką ofiarował. Święty Mikołaju uprośże u ludzi per amicitiam takie pudełko, abym mógł wżdy w niebie słyszeć co się w tej naszej Polsce dzieje.

—o—

Praca zbiorowa
pod redakcją Eug. Bielawskiego.

DOBRACZYN — WIEŚ POD SOKALEM.

Fragmenty szkicu monograficznego.

I.

Na północnym krańcu województwa lwowskiego przy drodze pomiędzy miasteczkiem Krystynopolem a Sokalem na przestrzeni 2 i pół km rozpostarła się wieś Dobraczyn.

Położona jest na zboczu kotliny Bugu.

Opis miejscowości.

Wieś rozłożona jest wzdłuż szosy biegnącej w kierunku z południa na północ. Jedynie w części południowej tworzy drugą ulicę boczną od szosy na zachód w stronę toru kolejowego i cmentarza. Poza tym w różnych częściach wsi poszczególne gospodarstwa są w ten sposób rozmieszczone, że tworzą małe, wąskie i krótkie uliczki w liczbie 22. Szosa ciągnąca się wzdłuż wsi została wybudowana w roku 1894 i łączy na północy Dobraczyn z miastem powiatowym Sokalem, które jest oddalone o 7 i pół km. Na południe przy szosie w odległości 2 km znajduje się stacja kolejowa Krystynopol, a dalej o 1 i pół km miasteczko Krystynopol, siedziba zarządu gminnego i parafii rzymsko-katolickiej.



Północną część wsi począwszy od rzeczki Torhowyci nazywają tu „Żabotyn". Jest to podobno — jak głosi tradycja — dawna nazwa wsi zachowana po dziś dzień. W północnej części wsi znajduje się folwark, należący do ordynacji hr. Dzieduszyckich w Poturzycy. Folwark ten z przynależnymi gruntami dzierżawi obecnie Zdzisław Dziopiński.

Mieszkania i zabudowania gospodarcze.

Domy przeważnie są zwrócone bokiem do ulicy, a frontem do podwórza, tzn. do południa. Kilka zaledwie domów mamy tu zwróconych frontem do ulicy. Większość domów jest drewnianych, a zaledwie 8 murowanych, oprócz szkoły, plebanii, budynku gromadzkiego, domu dróżnika i jednego czworaku dworskiego.

Wszystkich budynków mieszkalnych jest 263, z tego krytych blachą 61, dachówką 5, gontami 3, zaś reszta tj. 194 słomą. Tak wielką ilość domów krytych słomą należy tłumaczyć tym, że nikt nie wywiera nacisku, aby domy kryto materiałem ogniotrwałym. Jedynie zamożniejsi gospodarze kryją zabudowania blachą.

Domy drewniane stoją na podmurówce z cegieł, a na niej dopiero jest dębowa podwalina. Kilka biedniejszych chat stoi bezpośrednio na ziemi.

Jak już wspomniano, większość domów jest pokryta strzechą. Wierzch dachu słomianego jest zawsze pokryty kalenicą i narzucony perzem. Kominy domów nowszych są murowane, w starych domach są dymniki budowane z drzewa. Wychodzą one z sieni środkowej w górę. Dymniki te wychodzą nad dach, gdzie otwór często nakryty jest daszkiem. Dym wychodzi bokiem.

Każdy prawie dom bez różnicy przedziela na dwie połowy ogromna sień o drzwiach na przestrzał. Po jednej stronie, przeważnie prawej, jest duża izba i alkierz. Izbę tę nazywają „chata". Po drugiej stronie sieni znajduje się komora i mała izba zwana „chatyną".

Obok domu znajduje się stajnia o kilku przedziałach, tu też jest umieszczona obora i chlew. W stajni nie ma okien. Za stajnią znajduje się szopa o trzech ścianach bez drzwi. Służy ona na skład wozów, drzewa i narzędzi gospodarskich. Obok szopy bokiem stoi stodoła, zamyka ją tzw. gumno. Przed stajnią leży obornik. Stodoła jako też i stajnie są na dębowych podwalinach, w ostatnich czasach stawiają też słupy na kitlicach. Przed domem jest małe podwórze, na którym czasami jest studnia, gdyż we wsi tych jest mało, lub murowana piwnica. Od strony ulicy przy domach jest mały ogródek, ale w większości wypadków zaniedbany. Za stodołą kilka drzew owocowych.

Ludność.

Ludność Dobraczyna w dniu 1 stycznia 1937 wynosiła 1302 mieszkańców, z których 591 przypada na płeć męską, reszta zaś 711 na płeć żeńską. Średnia gęstość zaludnienia na obszarze gromady wynosi 100.1 ludzi.

Ludność należy do narodowości ruskiej (1166), polskiej (132) i żydowskiej (4). Polacy wyznają religię rzymsko-katolicką, Rusini zaś grecko-katolicką.

Z ogólnej liczby mieszkańców czytać i pisać umie 816 osób, tylko czytać 147, nie umie ani czytać, ani pisać 339, wliczając w to dzieci w wieku przedszkolnym, których jest 231.

Na terenie wsi spotyka się przeważnie ludzi wzrostu średniego, o twarzy owalnej i cerze bladej. Najczęściej spotykany kolor włosów ciemno blond, oczy siwe, wejrzenie łagodne.

Zbytnią religijnością ludność tutejsza nie odznacza się. Najlepiej daje się to zauważyć w cerkwi podczas nabożeństwa. Kobiety siedzące w ławkach opowiadają sobie najnowsze nowiny, mężczyźni zaś grupkami wynurzają się ze swych zmartwień.

Zbytnią gościnnością nie odznaczają się. Pracowici są bardzo, ale tylko dla siebie; pracując dla drugich, zbytnio nie wysilają się. Poza małymi wyjątkami pijaństwa nałogowego, na ogół nie spotyka się.

Charakterystyczną cechą tutejszej ludności jest zbyt wygórowana ambicja, zarozumiałość, samolubstwo do najwyższego stopnia i materializm. Cechy te są wpajane przez rodziców w małe dzieci i nic tu nie poradzi ani ksiądz ani nauczyciel. Bardzo słabe poczucie poszanowania cudzej własności, a własza dobra publicznego. Z każdej rzeczy, z którą tutejszy mieszkaniec ma do czynienia musi mieć jakąś korzyść, choćby najmniejszą. Człowieka zupełnie prawego uważa się tu za niespełna rozumu. Na ogół starsza ludność jest spokojniejsza, wiele do życzenia pozostawia młodzież. W każde święto wieczorami młodzież tak żeńska jak i męska urządza grupkami spacery po wsi wśród obopólnych zaczepiań, krzyków, śmiechów i pisków a nie rzadko i bójek.



Cerkiew w Dobraczynie.

Nie ma roku aby w więzieniu nie siedział jakiś młodzieniaszek, jak nie za morderstwo, to za kradzież, jak nie za przerabianie karabinów, to za wyrób zapalniczek.

Do spraw społecznych każdy mieszkaniec bez względu na narodowość ustosunkowuje się negatywnie. Na szarwarki i nocne warty wysyła się nie rzadko dzieci szkolne.

Wszelkie zbiórki na cele społeczne o ile nie są pod przymusem lub terrorem, jak często praktykuje się, dają nieraz śmieszne sumy.

Najbogatsza w gminie Krystynopol gromada Dobraczyn złożyła na Fundusz Obrony Narodowej 2 zł (dwa), 18 kg żyta i 40 kg owsa.

Na skutek agitacji zupełnie zbojkotowano ostatnie wybory do Sejmu. Na 1444 uprawnionych do głosowania z Dobraczyna i Zawiszni spełniło swój obowiązek obywatelski zaledwie 193 z czego głosów polskich i ruskich 170, ukraińskich 23.

W wiosce oprócz swego rodowego nazwiska każdy mieszkaniec posiada przezwisko. Wobec tego, że operuje się tu tylko przezwiskami, gdyż nazwisk używa się tylko urzędowo, zajmijmy się najpierw przezwiskami, które dadzą podzielić się na cztery grupy.

Pierwsze będą takie, które nadano w związku z zawodem jak: Kraweć, Rymar, Nytkopłód, Bodnar, Kowal itp.



Drugie pochodzą od imion przodków lub krewnych. Będą to: Hrycajów, Marków, Kuby, Dozin, Filków itp.

Trzecie przez zachowanie nazwisk panieńskich matki, no i wreszcie czwarty rodzaj powstałych przy różnego rodzaju okazjach jak np. Kukurudza, Kociuba, Twardowski, Turski, Mazur itp.

Na drugim miejscu, jak już podano, tylko urzędowo używa się nazwisk. Najwięcej rodzin jest o nazwiskach Pyłypczuk, Pełech, Kaniucha i Błaszczuk.

Z nazwisk polskich spotyka się takie jak Sosnowski, Jachimowski, Dubski, Tarnowski, Baczyński, Toporowski, Koskowski, Loryński, Solecki, Szydłowski lub Mackiewicz, Iśkiewicz, Kochanowicz i Ihnatowicz. Wielu z nich to już Rusini. Tylko nagrobki na cmentarzu wskazują że przodkowie ich byli Polakami. Niemieckie nazwisko jest jedno: Hemerling.

Najczęściej spotykanymi imionami żeńskimi są Anna, Maria, Katarzyna i Ewa, z męskich Jan, Paweł, Piotr i Bazyli. Zaznaczyć należy, że od czasu do czasu są modne różne imiona, które ludność chętnie nadaje swym dzieciom. Do takich należą Jarosław, Bohdan, Eugeniusz, Irena itp. Modnymi imionami stają się zawsze takie imiona jakie mają dzieci miejscowego księdza.

(C. d. n.)

Co piszą nasi korespondenci.

Poświęcenie Domu Ludowego w Bóbrce.

Dnia 28. 11. br. odbyło się poświęcenie domu ludowego zakupionego na cele T. S. L. z funduszu żelaznego budowy domów ludowych powiatu bóbreckiego, o którym swego czasu pisał szerzej w „Naszej Pracy“ prezes Zarządu pow. Ks. L. Dębski.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz z panem starostą Fr. Kirschnerem na czele, towarzystwa Sokół, Strzelec, Rezerwiści, Związek Nauczycielski, Związek Katolicki, Związek Pracy Obyw. Kobiet, a przede wszyskim mieszczaństwo tutejszego miasteczka, które tłumnie zapełniło salę i korytarze. Radość i zainteresowanie tutejszych mieszczan było bardzo wielkie.

Dużo mieszczan wpisało się na członków czytelni T. S. L., przyobiecując, że będą się interesować sprawą i pracą T. S. L.

Chór Czytelni T. S. L. odśpiewał „Gaude Mater“ i inne pieśni w czasie poświęcenia budynku przez ks. Dębskiego. Następnie przemówił prezes Zarządu pow. ks. Ludwik Dębski, który nakreślił znaczenie domów ludowych, a w szczególności domu nabytego, celem skupienia tutejszej Polonii i przywiązania ich do haseł i zadań T. S. L.

Po tem przemówieniu odczytano listę ofiarodawców, którzy opodatkowali się dobrowolnie na fundusz żelazny budowy domów ludowych T. S. L. — powiatu bóbreckiego.

Następnie złożył życzenia p. starosta Kirschner, a prezes Sokoła dr Mossor, dał wyraz zadowoleniu, że T. S. L. nabyło parcelę, graniczącą z budynkami Sokoła — przez co złączono te dwa majątki narodowe razem, tworząc z nich bastion polskości na kresach. Po przemówieniu prezesa Strzelca J. Wojtowicza i innych przewodniczący Czytelni mieszczańskiej T. S. L. sędzia Dr Daniłowicz, zwrócił się z apelem do mieszczaństwa, by regularnie odwiedzali Czytelnię, a przede wszystkim by mówili stale po polsku i modlili się po polsku, by dać wyraz temu, że są Polakami, i że są dumni z tego. Zakończył przemowę okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta R. P. Ignacego Mościckiego i Marszałka Śmigłego-Rydza.

Po uroczystości nastąpiła wspólna fotografia.

Odbiornik radiowy na wsi.

Z „Naszej Pracy“ dowiedziałem się o radiowym konkursie jesiennym. Wziąłem w nich udział, posłałem projekt hasła propagandowego i dostałem jako nagrodę odbiornik. Składam gorące podziękowanie Polskiemu Radiu i Społecznemu Komitetowi. Przytem komunikuję, że jest to pierwszy we wsi 3-lampowy odbiornik. Gdy zacznie działać aparat, zlatuje się cała wieś, pytają skąd pochodzi, ile kosztuje, gdyby chciał kupić i bardzo podziwiają. Każdy mówi, że jeszcze takiego nie widział: co za technika, co za miłe odbieranie audycyj. Teraz każdy chciałby brać udział w konkursie. Każdy chce radia. *St. Słabicki*, Czyżyków.

Święto Niepodległości w Czytelniach Koła TSL im. Marszałka Piłsudskiego.

Ku uczczeniu 19 rocznicy Niepodległości we wszystkich Czytelniach należących do Koła T. S. L. im. M. J. Piłsudskiego zorganizowano uroczyste „Obchody“ i „Wieczorki“ w których gremialnie wzięli udział członkowie i ludność wiosek.

CHRUSNO STARE. W Czytelni T. S. L. w Chruśnie Starem odbyła się 11. XI. uroczysta akademia, na której program złożyły się śpiewy i deklamacje. Akademia rozpoczęła się przemówieniem, poczem odśpiewano „Pierwszą Brygadę“, następnie wygłoszono deklamacje oraz inscenizację „W Święto Niepodległości“. Akademię zakończono odśpiewaniem Hymnu państwowego.

MIŁOSZOWCE. Z okazji Święta Niepodległości odbyła się wspólna uroczystość urządzona przez miejscową szkołę i Czytelnię T. S. L. Program wypełniono pieśniami legionowymi i ludowymi, oraz deklamacjami zbiorowymi.

NOWOSIÓŁKA. Uroczystość 11 listopada odbyła się w Czytelni T. S. L. w Nowosiółce przy współudziale licznie przybyłej ludności, ponad 80 osób.

Na program złożyły się: przemówienie p. Hebdy E., deklamacje, inscenizacja pt. „Przybyli ułani pod okienko“, żywy obraz „Zmartwychwstanie Polski“ i produkcje orkiestry T. S. L. z Rakowca.

PODCIEMNE. Uroczystość Święta Niepodległości rozpoczęła się nabożeństwem w kościele w Rakowcu, następnie o godz. 15 odbyła się akademia na program której złożyły się: przemówienia, śpiewy, deklamacje. Uroczystość zakończono odśpiewaniem Hymnu państwowego.

POLANA. Obchód Święta Niepodległości rozpoczął się Mszą św., a następnie urządzono wieczorek z następującym programem: Gospodarz Sawicki K. odczytał referat pt. 19 rocznica Niepodległości, następnie chór odśpiewał kilka pieśni, poczem nastąpiły deklamacje. Hymn państwowy zakończył uroczystość.

RAKOWIEC. W uroczystości Święta Niepodległości w Rakowcu wzięła udział młodzież szkolna wraz członkami Czytelni. Na program złożyły się: Msza św. w miejscowym kościele, akademia i produkcje orkiestry T. S. L.

SICHÓW. Święto Niepodległości w Sichowie rozpoczęło się Mszą św., po czym w Domu Ludowym T. S. L. odbyła się staraniem członków Zarządu T. S. L. uroczysta akademia.

WINNICZKI. W ramach obchodu Święta Niepodległości odbyło się w Winniczkach zebranie członków Czytelni, którzy wzięli udział w uroczystej akademii.

Z życia Polaków w Grzybowicach.

Grzybowice — jak sama nazwa wskazuje — stara polska wieś, dzisiaj w dużym stopniu zruszczała, ocknęły się i pomne polskiego pochodzenia i obyczaju dawnego polskiego, wracają doń ochotnie, choć powoli.

Ludność Grzybowic zaczyna żmudną, lecz wdzięczną pracę nad krzepieniem i budzeniem ducha polskiego, jako też nad ugruntowywaniem kultury polskiej na tym bardzo zaniedbanym terenie. Ciężka to praca, bo niejedną przeszkodę znajdą na swej drodze — zbyt łatwo się wtedy zniechęcić i w własne zwątpić siły..

Lecz Polacy grzybowiccy — to potomkowie mazurów, to dusze zacięte, harde, uparte i wzrosłe na znojnym trudzie — nie przelękną się przeszkód, ba — z diabłem za bary się wezmą, bo czują i myślą po polsku, bo świadomi są zadań i obowiązków Polaka na kresach, bo wierzą w zwycięstwo.

Wprawdzie biedolą oni czasem i narzekają i radziby widzieć, by ktoś za nich i dla nich coś zrobił, nie wypływa to jednak z przekonania, lecz z braku odpowiedniego zorganizowania się i konsolidacji narodowej oraz z zależności od wpływów obcych.

Zadaniem przeto odpowiedzialnych Czynników i społeczeństwa polskiego — te chęci rozbudzone rozwijać i pracę zaczętą popierać.

Jako pierwszy widomy znak ruszenia się polskich Grzybowiczan jest wiec oświatowy, zwołany z inicjatywy Koła T. S. L. im. J. Mączki w dniu 5 grudnia br., na którym w ciągu czterogodzinnych obrad zebrani wygadali się do woli i powołali do życia nieistniejącą już od dwu lat czytelnię. Wybrano nowy zarząd z przewodniczącym p. Kantorem, dziedzicem tamtejszym na czele i uchwalono nadać Czytelni imię Józefa Mączki.

Po ukonstytuowaniu się Zarządu poruszono wiele spraw żywotnych dla rozbudowy życia polskiego w Grzybowicach, oraz zadecydowano przystąpić na wiosnę do budowy tak bardzo potrzebnego domu ludowego, a obecnie urządzić Gwiazdkę dla dzieci polskich.

Zaznaczyć należy, iż z braku Domu Ludowego i wogóle jakiegokolwiek pomieszczenia dla tego rodzaju zebrań i rozwijania życia polskiego, jeden z tamtejszych Polaków chętnie odstąpił swoje mieszkanie, które mimo szczupłych rozmiarów zdołało pomieścić ponad trzydzieści osób, w tem kilka kobiet.

Wiec zakończono odśpiewaniem pieśni polskich, po czym zebrani z uśmiechem zadowolenia na uczas Czytelni, na którym wybrano nowy zarząd z sobą wdzięczne wspomnienie mile i pożytecznie spędzonych wspólnie chwil. *W. Garbicz*

Przez zgodną współpracę do wzmożenia siły narodu.

Dnia 21 listopada odbył się w Janowie wiec, na który przybyło około 350 osób. Zebranie otworzył p. Kornel Izierski, witając obecnych, a mianowicie: p. starostę Kassalę, delegatów powiatowych, prezesów poszczególnych organizacyj oraz szerokie masy społeczeństwa rejonu janowskiego.

Po nakreśleniu znaczenia wiecu oraz powołaniu na przewodniczącego prezesa Koła T. S. L. p. Grabowskiemu oddał głos przewodniczącemu, który powołał do prezydium prezesów wszystkich organizacyj istniejących na terenie Janowa, poczem udzielił głosu delegatowi Zarządu Głównego T. S. L. we Lwowie p. Sietnickiemu, który wygłosił referat i naświetlił obecne stosunki na terenie Małopolski Wschodniej oraz wskazał drogi wiodące do polepszenia sytuacji przez zgodną pracę i współżycie organizacyj polskich oparte o pracę jednostki dla dobra ogółu. Po referacie p. Sietnickiego p. dyr. Krysowski — delegat Związku Strzeleckiego, mówił o pracy Zw. Strzel. i jego znaczeniu dla Państwa.



Wiec oświatowy w Janowie k. Lwowa.

Po ukończonych referatach otwarła się dyskusja. W dyskusji zabrał głos p. Rudolf Wróblewski, który wyraził podziękowanie za naświetlenie obecnej groźnej sytuacji panującej na terytorium Małopolski Wschodniej oraz wezwał wszystkich obecnych, by wzięli się do pracy społecznej. Następnie udzielono głosu p. dyr. Dubieckiemu, który złożył życzenia, by każdy Polak uważał za swój obowiązek pracę społeczną w jakiejś organizacji polskiej.

Z kolei zabrała głos p. dyr. Terlikowska, która w imieniu obecnych wniosła prośbę, by Sekretariat Porozumiewawczy wytyczył program pracy oraz powołał pracowników odpowiedzialnych za wykonanie swego zadania, którzyby tę pracę uważali za swój moralny obowiązek.

P. Izierski częściowo nakreślił program pracy.

P. Knotzowa — wyraziła pogląd, że naszym Polakom, a zwłaszcza po wsiach brak uświadomienia i dumy narodowej i wobec tego stanu rzeczy obowiązkiem naszym jest krzewienie i podtrzymywanie polskości i mowy ojczystej na wsi oraz budzenie dumy narodowej po wsiach.

P. Ungiert, postawił wniosek: „Imieniem Polaków Gminy Wiszenki i Z. S. w Majdanie stawiam wniosek, aby ze względu na ważność chwili obecnej zebranie wezwało poszczególne organizacje do stworzenia komitetu porozumiewawczego polskich organizacyj społecznych na terenia Janowa celem skoordynowania wysiłków organizacyjnych dla dobra Polskości.

Wybrano prezydjum komitetu w następującym składzie: przewodniczący dr Sajkiewicz, nacz. Sądu, wiceprzewodniczący ks. dr Kazimierz Thulie, wiceprzewodniczący inż. Mieczysław Zieliński. Do Zarządu wchodzą prezesi organizacyj: Z. S. Majdan, Z. S. Stradcz, Z. S. Janów, Sokół Janów, T. S. L. Janów, Z. P. O. K. Janów, Z. R. Janów, T. S. L. Lelechówka, K. S. K. Janów, K. S. M. Janów.

Dr Thulie zwrócił się z prośbą do p. starosty i p. insp. Rudnickiego o poparcie w sprawie przydzielenia do parafii janowskiej trzeciego księdza oraz zwiększenia liczby godzin religii w szkołach.

P. insp. Rudnicki naświetlił sprawę spółdzielczości i wspomniał o Komitecie Porozumiewawczym istniejącym w Gródku Jagiellońskim, którego praca doskonale się rozwija.

P. dyr. Krysowski, stwierdził, że w Komitecie muszą stanąć organizacje obok siebie, a wówczas praca się rozwinie i pomnożą się wartości narodowe, z których największą jest *nasza mowa.*

Ostatni w dyskusji zabrał głos p. Kurc, który wyraził zadowolenie wskutek naświetlenia spraw gospodarczo-spółdzielczych.

Po dyskusji uchwalono wniosek o stworzenie Komitetu Porozumiewawczego rejonowego.

Należy sądzić, że wiec powyższy będący największym tego rodzaju wiecem w Janowie, doprowadzi do realnej pracy patriotycznej w tej części powiatu gródeckiego, a rezolucje nie będą tylko uchwalone, ale wprowadzone w czyn.

Unarodowienie i usprawnienie handlu.

Unarodowienie i usprawnienie handlu.

Co pewien czas czytamy w gazetach wzmianki pod tytułem „Kupiectwo wielkopolskie na wschód", „Bank Gospodarstwa Krajowego finansuje akcję przesiedleńczą", „Dalsze 100 tysięcy zł na przesiedlenie kupiectwa z Wielkopolski na wschód" itp.

Hasło osiedlenia kupców i rzemieślników polskich na obszarze b. Kongresówki i ziem wschodnich rzucił Związek Polski, a poparł je B. G. K., przeznaczając setki tysięcy złotych na bezprocentowe pożyczki dla przesiedlających się kupców Polaków.

W czasach dzisiejszych, kiedy jesteśmy świadkami żywiołowo wzbierającej dążności ludności chrześcijańskiej do zajęcia należnego jej miejsca w handlu polskim, warto przytoczyć najbardziej znamienne ustępy z artykułu posła Brunona Sikorskiego, wybitnego działacza na tym polu, pt. „Kupiectwo polskie przed startem":

...Nie wszyscy w Polsce uświadamiają sobie należycie, że bez silnego handlu nie ma zdrowego gospodarstwa. Brak sprawnego aparatu handlowego może być hamulcem rozwoju życia gospodarczego.

...Olbrzymie zadanie rozprowadzenia towarów, szukania rynków zbytu — to czynność handlu. Każdy wieśniak wie, że nie trudno wyprodukować, trudniej sprzedać, a jednak w Polsce nie można dosyć często przypominać niezbitych prawd, że w nowoczesnym organiźmie państwowym stanowi handel — obok rolnictwa, przemysłu i rzemiosła — samodzielną czynność gospodarczą, że zdrowa, właściwie postawiona wymiana towarowa musi się opierać na należycie do zawodu przygotowanym kupcu.

...Ożywienie gospodarcze należy spotęgować własnym wysiłkiem; musi to w szczególności uczynić kupiectwo polskie, zachęcone korzystną zmianą w społeczeństwie. Zmiana ta rysuje się coraz silniej. Społeczeństwo polskie, stroniące dawniej od handlu, patrzyło z pogardą na czynności kupca, traktując je częstokroć jako zbędne pośrednictwo. W wyniku tego starano się kupca zastąpić w jakikolwiek sposób. Do niechęci tej przyczynił się niewątpliwie fakt, że handel w Polsce nie znajdował się w rękach polskich, że pozostawał w niesłychanie pierwotnym, jak na XX wiek, stanie.

...Dziś szerokie warstwy zaczynają rozumieć, że nie można wyłączać kupiectwa z życia gospodarczego, lecz że Polacy muszą handel, choćby dla jego usprawnienia, ująć we własne ręce. Zadanie to nie jest łatwe, lecz im trudniejsze zadanie, tym większego wymaga wysiłku.

...Kupiec będzie musiał wytężyć całą energię, ażeby nie tylko spełnić życzenie nabywcy, lecz przyczynić się do podwyższenia jakości usług kupieckich, do wzrastania i tworzenia nowych potrzeb, ażeby rósł rynek spożywczy i wzrastały możliwości produkcji.

Toteż głównym zadaniem Ogólnopolskiego Kongresu Kupiectwa Chrześcijańskiego, który się odbył w Warszawie 13 listopada, było ...wskazanie dróg usprawnienia handlu zarówno wewnętrznego jak i zewnętrznego.

W pierwszej linii należy stworzyć silny handel hurtowy, cały szereg urządzeń technicznych, których zakładanie czasem przekracza siły jednostki. Dlatego też zadania te spadają w części na jednostkę, a w części na samorządy. Usprawnić również trzeba handel detaliczny; niektóre dziedziny oczekują podstawowego zorganizowania (warzywa, owoce, przetwory zwierzęce, leśne itp.). W dzielnicach słabiej rozwiniętych gospodarczo należy raczej usprawnić najniższe formy handlu, jak stragan, drobny skup i handel wiejski.

Właściwą formą rozwoju handlu winny być przejścia:

od chłopa do straganu i drobnego handlu wiejskiego,

od najdrobniejszego handlu do zdrowego detalu,

od detalu do hurtu,

od hurtu do handlu zagranicznego, względnie do przemysłu.

Podstawą każdej działalnośc i gospodarczej, a szczególnie handlu, będzie na należytym zawodowym i etycznym poziomie stojąca jednostka.

...W tym duchu musimy kształcić młode pokolenie.

...Przeniesienie nowocześniejszych sposobów pracy Polski zachodniej do innych dzielnic, zwłaszcza na kresy wschodnie, jest dziś już krokiem naprzód. Działalność kupców z Wielkopolski wykazuje niejednokrotnie w bardzo krótkim czasie dodatnie wyniki. Ci, którzy na przykład po rocznej nieobecności zwiedzali Brześć n. Bugiem, mogli stwierdzić, że powstanie ponad 125 polskich przedsiębiorstw handlowych (m. in. Chrześcijańskiej Hurtowni Żywnościowej) zmieniło oblicze miasta, gdyż nowe sklepy polskie — czy to oknem wystawowym czy urządzeniem wewnętrznym — przedstawiają poziom zbliżony do europejskiego. **Unarodowienie handlu oznacza w praktyce również jego usprawnienie.**

...Mamy 8 milionów emigrantów, żyjących w dużej części w skupieniach. Wśród nich — kilkadziesiąt tysięcy przeważnie drobnych kupców. Nie utrzymujemy z nimi stosunków handlowych w stopniu, odpowiadającym ich sile nabywczej i możliwościom naszej produkcji".

Tak być nie powinno. Powinniśmy, wzorem chociażby Japończyków, dążyć do tego, by wychodźctwo polskie zaopatrywało się przede wszystkim w wyroby pochodzenia krajowego, by emigracja nasza stała się pomostem do rozwoju polskiego handlu z zagranicą.

Na kongres przybyło z całej Polski około 4 tysięcy delegatów. Otwarcie kongresu zaszczycił swą obecnością P. Prezydent Rzplitej, co dostatecznie wskazuje, jaką wagę przywiązują czynniki rządzące do sprawy unarodowienia handlu. Obecni byli również 4 ministrowie, kilku podsekretarzy stanu, ks. arcybiskup Gall, gen. Regulski i wielu innych.

Prezes Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego, p. H. Brun, w swym wstępnym przemówieniu podkreślił, że **zdobywanie i tworzenie w handlu polskich chrześcijańskich warsztatów pracy staje się nieodpartą koniecznością istnienia ludności polskiej**, unaradawianie zaś handlu dziejowo uzasadnionym programem ze względu na przyrost ludności i stosunki gospodarcze.

A minister przemysłu i handlu A. Roman zaznaczył, iż:

„...**Dobrze się stało, że na czoło zagadnień dzisiejszego kongresu postawili panowie zagadnienie organizacji kupiectwa polskiego. Na czoło swych najważniejszych również zadań kupiectwo polskie musi postawić zagadnienie wychowania zawodowego kupca. Zadanie to staje się tym bardziej pilne, że w szeregi kupiectwa wchodzi nowy czynnik, jakim jest chłop polski, który przychodząc z wrodzoną mu pracowitością, wytrwałością i uczciwością, wniesie w handel polski na pewno niemałe wartości**".

Ogólnie biorąc można stwierdzić, że przewodnią myślą uchwał kongresu jest walka z kupiectwem żydowskim, lecz walka prowadzona **orężem kupca**, a mianowicie **konkurencyjnością.**

Powracający do domu uczestnik kongresu powinien z obrad wynieść wniosek, **przykazanie**, że trzeba handlować lepiej, niżeli dotychczas, lepiej niż to czyni konkurent żydowski, bo tylko w ten sposób można osiągnąć postawione w tytule tego sprawozdania cele.

Co się dzieje za granicą.

Walka z kościołem trwa w Niemczech w dalszym ciągu.

Przed kilku dniami odczytano z ambon w kościołach katolickich Rzeszy zbiorowy list episkopatu Niemiec, który proboszczom został dostarczony w ostatniej chwili, w nocy, przez specjalnych kurierów biskupich. Biskupi stwierdzają, że antychrześcijańska propaganda popierana przez rząd rozwija się, a Kościół nie ma możności obrony. Konfiskuje sie nie tylko tygodniki kościelne i oficjalne organy diecezjalne, ale nawet poufne okólniki przeznaczone dla księży. Żadne z przyrzeczeń zawartych w konkordacie (w sprawie stowarzyszeń) nie zostało wykonane, a bez przerwy trwa jawne gwałcenie postanowień w sprawie szkoły.

Wśród chłopów niemieckich szerzy się niezadowolenie z polityki gospodarczej Rzeszy.

W Palatynacie aresztowano jako „wrogów ludu" pięciu chłopów. Taki sam los spotkał przywódców chłopskich na pruskim Pomorzu. Wszyscy aresztowani w związku z trudnościami gospodarczymi, zarządzeniami „Reichsnährstandu", poważną klęską braku pasz, popadli w ostre scysje z urzędami. Na skutek poczynionych doniesień, policja przeprowadziła rewizje, a następnie wszystkich aresztowała.

Odczuwany od kilkunastu miesięcy **brak tłuszczów** zmusza Niemcy do coraz radykalniejszych ograniczeń w tej dziedzinie. Z dniem 1 stycznia 1938 r. wchodzi w życie nowe rozporządzenie, które przewiduje m. in., że każde gospodarstwo domowe otrzyma dwie zasadnicze listy: jedną na masło, drugą na tłuszcze, ustalające ściśle kontyngenty na każdą osobę. Przydział ten przewiduje 1/4 kg masła i 1/8 kg tłuszczów tygodniowo na osobę.

Stalin nie zakończył jeszcze tępienia wybitnych bolszewików.

Ostatnio aresztowano gen. Alksnisa, mimo, że wchodził on w skład trybunału, który skazał na śmierć marsz. Tuchaczewskiego i 7 innych generałów. Z placówek dyplomatycznych zagranicą odwołano ostatnio 72 sowieckich dyplomatów. Bojąc się aresztowania w Moskwie, dyplomaci ci nie chcą wrócić do kraju.

Ponad 3/4 obszaru całej Hiszpanii znajduje się już obecnie w rękach armii gen. Franco.

Broni się jeszcze Madryt. Czy padnie szybko? Paść musi, kiedy wojska narodowe zajmą ostatni odcinek drogi, łączącej Madryt z południem, dotychczasowym spichrzem Hiszpanii. Do tego celu zmierza gen. Franco taktyką otoczenia wojsk czerwonych pierścieniem rowów strzeleckich i blokadą od strony morza. Armia czerwona ulega coraz szybciej postępującemu rozkładowi.

Włochy wystąpiły z Ligi Narodów.

Dnia 11 grudnia Wielka Rada Faszystowska uchwaliła na kilkuminutowem posiedzeniu wystąpienie Włoch z Ligi Narodów, poczem zakomunikowali telegraficznie ten fakt sekretariatowi Ligi Narodów.

Wojska chińskie mimo zaciętej obrony cofają się przed przeważającymi siłami Japończyków. Nankin padł po bohaterskiej walce. Roli pośrednika między marszałkiem Czang-Kai-Szekiem a Japonią podjęły się Niemcy. Rozmowy nie dały narazie wyników. Krążą również pogłoski, że Czang-Kai-Szek zwrócił się z prośbą o pomoc do Sowietów, mianowicie do wodza armii Dalekiego Wschodu gen. Bluechera.

* *

W handlu katolickim koniunktura poprawia się, dowodem tego jest szereg ostatnio nowopowstałych placówek. I tak: w dniu 20. XI. została otwarta nowa Hurtownia Spożywczo-kolonialna Okr. Zw. Kółek Rolniczych przy ul. Chorążczyzny 12. Okr. Zw. Kółek Roln. powstał przed 5 laty z inicjatywy kilku społeczników z ks. Pokrywką na czele, w miejsce skompromitowanego swego czasu „Nuzy". Niezłomna wola paru jednostek przy niezmordowanej pracy bezinteresownej dokonała wzrost cudów mimo apatii społeczeństwa. Okr. Zw. o własnych siłach, niesubwencjonowany przez nikogo, od razu stanął do pracy. Dziś po 5 latach obroty znacznie zwiększyły się, członkowie otrzymują rabaty towarowe od zakupionych produktów, oprocentowania od wpłaconych udziałów. Nadmienić wypada, że Okr. Zw. Kółek Roln. sprowadza towary tylko z fabryk katolickich. Aktu poświęcenia hurtowni dokonał ks. kan. Witkowski.

W DZIECINNYM KOLE

Hej kolęda, kolęda...

Nadszedł wreszcie długo oczekiwany Święty Wieczór. Po wieczerzy w rodzinnym kole grupka dzieci zebrała się u Franki, aby obejść wieś z radosną kolędą.

Naprzód zaszli do chaty Mateusza Zawady, co na skraju wsi mieszkał. Otworzył im sam Mateusz i do izby zaprosił. A już dokoła kolędników zebrały się dzieci: Franka, Kaśka i Jędrek obstąpili ich wokoło. Nawet mała Hanka przytuliwszy się do matki, przyglądała się im ciekawie.

Bo też wyglądali oni niezwykle. Szymek miał na sobie krakowskie ubranie: pasiaste spodnie i czapkę czerwoną-krakuskę z pawiem piórem. Stach był przebrany za górala. Białe wyszywane spodnie i bronzowy serdaczek — oto jego strój. Jacek miał być kujawiakiem. Zośka Sołtysiakówna przebrała się za krakowiankę, a Baśka Mielczarkówna za Kujawiankę. Kaśka Krupianka włożyła zwykłą, pasiastą spódnicę i czerwoną chustę zawiązała na głowie. Ona będzie tym, czym jest naprawdę — dziewczyną z Mazowsza.

Pierwszy wystąpił na środek izby Jędrek, który niósł gwiazdę na przodzie całego orszaku. Pokłonił się nisko gospodarzom i tak zaczął mówić:

— Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!
Na szczęście, na zdrowie,
na to Boże Narodzenie.
Żeby wam się darzyło,
mnożyło w oborze, w komorze,
daj to, Panie Boże!
We woreczku, na kołeczku,
w każdym kątku po dziesiątku!
Żebyście byli weseli!
Jako w niebie anieli!

Za Jędrkiem zaraz wysunął się Szymek. Ten, przytupnąwszy raźno i wziąwszy się za boki, tak zaśpiewał:

Krakowiaczek ci ja,
krakowskiej natury,
Kto mi wlezie w drogę,
ja na niego z góry!

A Zośka Sołtysiakówna tak śpiewała dalej:

Krakowianka ci ja,
z krakowianki matki,
Paciorki na szyji
i spódniczka w kwiatki!

KOLĘDA.

**Pasterze mili, coście widzieli?
Widzieliśmy maleńkiego,
Jezusa Narodzonego,
Syna Bożego.**

**Co za pałac miał, gdzie gospodą stał?
Szopa bydłu przyzwoita
i to jeszcze źle pokryta,
pałacem była.**

**Jakie kapele nuciły trele?
Aniołowie Mu śpiewali,
my na dudkach przygrywali,
skoczno, wesoło.**

**Jakeście dary dali, ofiary?
Serceśmy własne oddali,
a odchodząc poklękali,
Czołem Mu bili.**

Śpiewał Szymek, śpiewała Zośka, a tańczyli tak dziarsko, że omal naprawdę nie poleciały wióry z podłogi, tak, jak się to śpiewa w piosence:

Hej, góral ci ja, góral!
od Zakopanego!
Hej, pasałem owieczki
u tatusia mego!
Hej, kazali mi tato
owieczek pilnować,
Hej, żeby miejskim dzieciom
kożuszki szykować.

Potem Baśka i Jacek tańczyli kujawiaka. Baśka, ujawszy się pod boki, śpiewała:

Cały posag kujawiana —
cztery konie, fura siana!

A na to jej odpowiadał Jacek:

Miska klusek, dzban maślanki —
oto posag kujawianki!

Potem Kaśka i Jędrek zaczęli tańczyć mazura, a za nimi i wszyscy.

A gdy dzieci zaśpiewały ślicznie kolędy: „W żłobie leży" i „Dzisiaj w Betleem" — Mateuszowa poczęstowała ich plackiem świątecznym, a na drogę dała kawał kiełbasy i parę groszy.

Dziękując za poczęstunek, znów Jędrek powiedział pięknie:

Za kolędę dziękujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy,
Byście państwo długo żyli,
Zdrowi i szczęśliwi byli!

Poszli gromadą dalej. Wszędzie ich ugaszczali, wszystkim podobała się kolęda. I tak dzieci wesoło z jasną gwiazdą, śpiewając głośno:

„Hej, kolęda, kolęda!".

Zofia Charczewska.

Przybieżeli do Betleem... cygan z niedźwiedziem...

Już Maria z Józefem zdążali do Betleem, ku nędznej szopie, aby się stało tak, jak było przepowiedziane dawno temu.

Już trzej Mędrcy-Królowie podnosili co wieczora stęsknione oczy ku niebu i wypatrywali gwiazdy betleemskiej.

Już pasterze ze snu nocą się zrywali, bo im się zdawało, że słyszą prześliczne śpiewy anielskie, a to ptaszki ćwiczyły chóry i kapele na przyjęcie Jezuska.

Tak więc, jak mówię, wszyscy czekali na przyjście Pana Jezusa i przygotowywali się, tylko Cygan, oszust i złodziej, wędrował po świecie jakgdyby nigdy nic i ciągnął na łańcuchu niedźwiedzia. Prowadził go po wszystkich rynkach wszystkich miast, dużych i małych, na fujarce mu przygrywał piskliwie, a biedny Miś musiał tańczyć, aż mu łapy mdlały. A niechby nie chciał, niechby spróbował przysiąść na chwilę — oh! Kijem go Cygan popędzał, a tęgo bił i za łańcuch ciągnął, aż rozrywał Miśkowi nosek. Bo łańcuch był uczepiony u kółka, a kółko było przeciągnięte przez czarny, gładką, lśniącą skórką obciągnięty nosek Miśka.

Dobre mądre dzieci i dorośli litowali się nad biednym Miśkiem. Wtedy mocno dźwięczały grosze, padające w mosiężną miseczkę, którą Cygan nadstawiał wokoło. Oczywiście tym zarobkiem, wytańcowanym przez Miśka, dzielili się tak, że Cygan dobrze jadł, dobrze pił, a Miś ochłapy od czasu do czasu dostawał.

Tak wędrowali coraz dalej i dalej, ale coraz mniej ludzi na rynkach się gromadziło, a coraz więcej drogami i ścieżkami szło.

Wszyscy szli w jednym kierunku, śpieszyli się bardzo i na Cygana z niedźwiedziem nikt ani nie spojrzał. Myśli Cygan:

— Ani chybi, musi być gdzieś jarmark w dużem mieście, albo odpust.

Zwraca się więc do jednej babiny, co stare buty na nogach miała a nowe z węzełka jej wyglądały razem ze serem, i powiada:

— Moiściewy, a dokąd to tak idziecie?

Jak babina na niego spojrzy, jak się ręką pod bok podeprze i dalejże:

— A to ty nie wiesz, złodzieju, że do Betleem? A ty, niechrzczeńce zatracony, nie słyszałeś, że Pan Jezus się narodził?

I jeszcze mu powiedziała, tak i owak, różnie, aż ją zatchnęło — a Cygan z niedźwiedziem umknęli, co sił w nogach.

Gdy szczęśliwie uciekli i ochłonęli, myśli Cygan tak: — Hm, Pan Jezus się narodził. Pewnie jakiś syn króla? Bogaty? Pójdę tam z moim niedźwiedziem, niech Mu zatańczy, może się dzieciak roześmieje, a wtedy król da mi całą miskę złota i królowa jeszcze dołoży. Zaś, jakby mnie przed nich nie dopuścili, to w takim ścisku i tak się obłowię.

Cygan myślał, że coś ukradnie. Wszystko jednak inaczej się złożyło.

Szli, szli, przez tłumy przepychali się, a bab unikali, jak ognia. Przez śnieg brnęli wysoki. Cygan na dwóch, niedźwiedź na czterech nogach. Zimno było, mróz. Doszli wreszcie wieczorem do Betleem. Patrzy Cygan, po ulicach szuka, gdzie pałac królewski. A był tam wspaniały pałac Heroda, ale pusto było przed nim i ciemno wewnątrz. Natomiast na skraju miasta w szopie nędznej jaśniało, jak gdyby słońce w nocy świeciło. Gwiazdy kręgiem ustawiły się nad wejściem a jedna, najwspanialsza, najjaśniejsza — pośrodku. Dwóch aniołów z dwóch stron szopę podpiera, bo to stara była i już zawalić się miała, a ludzi wewnątrz coniemiara. Pchają się, aż ściany trzeszczą, więc aniołowie biali mocą swoją niebieską ściany trzymają. Na strzesze tyle ptactwa jakby natrząsł maku z makówek. A śpiewają! Nie tak jeden przez drugiego, tylko albo razem, albo jeden po drugim. Jak w kolendzie:

Słowik zaczyna dysztantem,
czyżyk mu dobiera altem,
szpak tenorem krzyknie czasem,
a gołąbek gruchnie basem.

Ścieżki do szopy zabite ludem, że ani się przepchać nie można. Cygan na to wszystko patrzy i dziwi się coraz więcej. A ciekawy jest, chciałby zobaczyć, poco się ludzie do tej szopy cisną.

Właśnie zbliżał się orszak trzech Królów. Najpierw szły śliczne konie, po nich ogromne słonie, a po słoniach wielbłądy. Wiozły dary dla Pana Jezusa: złoto, kadzidło i mirę. Za orszakiem jechali trzej królowie: Kasper, Melchior i Baltazar. Dwaj byli biali a jeden czarny. Ubrani byli przecudnie. Ludzie ustępowali im z drogi z szacunkiem wielkim. Gdy to zobaczył Cygan, pociągnął prędko Miśka i poskoczył na czoło orszaku. Niby, że on także przybył z Królami zdaleka, ze wschodu. W taki sposób dostał się pierwszy przed wszystkimi do szopy.

Patrzy, co za dziwy. A tu na sianie w żłobku Dzieciątko małe leży. Jasność dziwna od Niego bije. Nad Niem wół i osioł stoją i chuchają, jak dwa miechy bokami robią, ale w szopie mróz aż siwy. Nad żłobkiem pochylona Matka Boska, liliowymi rączkami naciąga, jak może, sianko na nóżki Dzieciątka. Opodal staruszek, Św. Józef, dary od ludzi odbiera. Niewiele tam tego było i nie skarby żadne, ale zawsza: ten chleba, ów masła, inny kiełbasy albo płótna przyniósł.

Patrzy na to wszystko Cygan, patrzy i jakoś mu się dziwnie koło serca dzieje. Nie wie sam, co począć, z nogi na nogę przestępuje, w głowę się drapie, a niedźwiedzia mocno trzyma, bo niespokojny, mruczy i wyrywa się. Chciałby Cygan coś rzec, albo coś dać, albo Dzieciątku zbliska pokłonić się. Ale nie wie, co rzec, a gdy rękę do kieszeni sięgnie, aby coś dać, to go skąpstwo wstrzymuje. Podejść do Dzieciątka boi się, bo stare grzechy spokoju mu nie dają.

Stoi, stoi, myśli a Miś wyrywa się i mruczy coraz głośniej tak, aż Dzieciątko główkę ku nim zwróciło i rączkę wyciągnęło. Wtedy to Miś porwał się, łańcuch razem z Cyganem szarpnął i ot, znaleźli się obaj tuż przy żłóbku. Cygan na klęczki padł, strach mu włosy na głowie jeży,

bo Dzieciątko mu w oczy bardzo surowo patrzy a Misia rączką po kudłatym łbie gładzi i mówi:

— Biednyś ty, Misiu! — Jeść ci nie dawał?

A Miś: — Mru-u! Miś: — Mru-u-u-u-u!

— Bił cię Cygan? — Na łańcuchu ciągnął?

Miś znowu: Mru-u-u-u-u-u

Miś potakuje coraz żałośniej w swej niedźwiedziej mowie. Ludzie wszyscy słuchają i Matka Boska i św. Józef, a Dzieciątko dalej mówi:

— Kradł Cygan?

— A tak, tak, tak! — rozległo się za Cyganem, aż się obejrzał. Stała za nim ta babina, co ją na drodze spotkali. Z węzełka wyzierał jej ser i stare buty, a nowe miała na nogach. Bardzo była zadowolona, że Cyganowi na takie pohańbienie przyszło i co Dzieciątko powie, to ona zaraz: — A tak, tak, tak!

Więc Dzieciątko: — Oszukiwał Cygan...

Babina: — Tak, tak, tak!

Dzieciątko: — Starszych nie szanował...

Babina: — A jakże, tak, tak, tak!...

Dzieciątko: — Dzieci krzywdził...

Babina: — Tak, tak, tak! — Aż tu nagle Dzieciątko mówi nagle:

— Ale Cygan się poprawi!

Cygan w piersi się grzmotnął, aż jęknęło, łzy mu ciurkiem po czarnej twarzy płyną i mówi, że tak.

— I będzie dobry — mówi Dzieciątko.

— Tak — odpowiada Cygan.

— Będzie uczciwy i będzie przyjacielem zwierząt — mówi Dzieciątko.

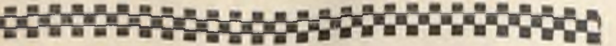
Cygan co tchu w piersiach woła, że tak! I jak nie huknie z radości, jak się nie zerwie! Piszczałkę wydobył a Miś sam, niepopędzany, do tańca staje. Gra Cygan od ucha, Miś tańczy, przysiada, podskakuje, łapami wyrzuca, aż się Dzieciątko od śmiechu zanosi. Więc zaniepokoiła się Matka Boska i szepnęła coś Józefowi świętemu a ten powiada:

— Idźcie już z Bogiem! Niech sobie Dzieciątko spocznie.

Pokłonił się Cygan głęboko, pokłonił się Miś i poszli.

Za furtką Cygan odczepił Miśkowi łańcuch, wziął go pod łapę i poszli w świat jak dwaj przyjaciele. Omal, że się po pyskach nie całowali.

Czasem, gdy Cygan z przyzwyczajenia chciał coś ukraść, Miś upominał go, wymierzając mu porządnego klapsa tam, gdzie się klapsy daje. A choć bolało, Cygan nie gniewał się, bo wiedział, że to z dobrego serca i z prawdziwej przyjaźni.



Dlaczego pies goni zająca?

A było to tak. Dawno, dawno temu ile razy pies spotkał zająca, pozdrawiali się bardzo przyjaźnie. Jeśli mieli czas, to i pogawędkę ucięli. Bo i o co mieli się kłócić? Pies nie je liści, a zając kości. Lecz pewnego dnia skończyła się przyjaźń.

W dużym lesie mieszkał gajowy. I miał psa. Wiernie służył Bryś swemu panu długie lata. I we dnie i w nocy. Wiadomo, nielekka ta psia służba. Postarzał się Bryś i zaczęło go zimno w psich kościach łamać. Przyjdzie słotna jesień, pada deszcz, pada. Błocko, że przebrnąć trudno. Albo i śniegu nawali. Umyślił więc pan gajowy wzamian za psie zasługi sprawić Brysiowi buty. Szyła je sama pani gajowa ze starych chodaków gajowego. Wyszedł w nich Bryś i spotkał zająca.

— Fiu, fiu, toś się kumie wystroił! — podziwia zając, pan Kicalski.

— Ano, niczego, niczego sprawunek. I w kościach łamać przestało.

— A wiesz, kumie i mnie jakoś ostatnio w łapy ziębi. Daj przymierzyć, to i ja sobie takie buty sprawię.

Pies się zgodził. Przysiedli na śniegu. Mierzy zając nowe, psie buty. I ten z lewej i ten z prawej. Przytupnął:

— Dobre. Jak ulał — powiedział zając i naraz... hyc, kic! i już po nim.

— Hau... hau... — goni pies za nim — oddaj buty, oddaj buty!

Napróżno, bo zając już w zagajniku.

Tak to było.

Skończyła się przyjaźń między psem i zającem. Niechno teraz pies poczuje zająca, ujada aż do zachrypnięcia:

— Hau... hau... oddaj moje buty, oddaj buty!

Wiadomości bieżące.

Kalendarzyk
od 19 do 25 grudnia 1937 r.

Rzymsko-kat.	Grecko-kat.
19 N. 4 Adw. Darjusza i N.	**6 Hruden. Nykołaja**
20 P. Teofila i Zenona	7 Amwrozja
21 W. Tomasza Ap.	8 Patapja
22 Ś. Zenona i Herona	9 Zacz. P. B.
23 C. Wiktorii P. M.	10 Nyny
24 P. Wigilia. Adama i Ewy	11 Danyiła
25 S. Narodz. Chr. Pana	12 Spirydona

Projekt budowy kanału Bałtyk—Morze Czarne.

Sprawa rozbudowy polskich dróg wodnych, a szczególnie realizacji wielkiego projektu budowy kanału Bałtyk—Morze Czarne, wypłynęła w ostatnich czasach zwłaszcza w ośrodku lwowskim z całą wyrazistością i siłą. Postawiona jako jeden z najważniejszych postulatów gospodarczych lwowskiego Okręgu Obozu Zjednoczenia Narodowego, potraktowana obszernie na ostatnim zjeździe miast małopolskich we Lwowie, omówiona wreszcie w eksposé wicepremiera Kwiatkowskiego, zarysowuje się coraz wyraźniej jako konkretny postulat życia wschodnio-małopolskiego. Na specjalną uwagę zasługuje wielka dyskusja, jaka odbyła się ostatnio przy udziale 150 uczestników w Polskim Tow. Politechnicznym we Lwowie.

Ghetto na Politechnice Lwowskiej.

W ub. tygodniu rektor Politechniki Lwowskiej prof. Joszt wydał zarządzenie, że studenci, należący do Wzaj. Pomocy Studentów Żydów zajmować mają miejsca po lewej stronie sal wykładowych, zaś studenci Polacy, którzy tego żądali — po prawej stronie, inni zaś mają możność dowolnego wyboru miejsc.

Legioniści i Peowiacy o sprawie młodzieży akademickiej.

W ub. sobotę odbyło się we Lwowie zebranie Legionistów i Peowiaków oraz przedstawicieli młodzieży akademickiej w sprawie ostatnich zajść akademickich. Uchwalono szereg rezolucyj. M. in. zebrani protestują „przeciw niekulturalnym wystąpieniom bojówek, nasyłanych przez przywódców endeckich i dają wyraz swemu oburzeniu sposobu napadu tych bojówek w dn. 11 listopada na uczestników pochodów, w szczególności przeciwko biciu i poniewieraniu młodzieży chłopskiej, która przez tłumny udział w święcie Niepodległości dała wyraz swym uczuciom patriotycznym i swemu przywiązaniu do Armii“.

Wojsko — dzieciom.

Podoficerowie garnizonu lwowskiego, którzy opiekują się dziećmi szkoły powszechnej w Hucie Szczerzeckiej (pow. lwowski), rozdali dzieciom tym z okazji św. Mikołaja nowe buciki, płaszcze zimowe, książki i przybory szkolne.

W szkole powszechnej T. S. L. w Horocholinie koło Bohorodczan, pozostającej pod opieką jednego z oddziałów garnizonu stanisławowskiego odbyła się dnia 7 bm. uroczystość św. Mikołaja, podczas której oficerowie i podoficerowie obdarzyli 50 dzieci podarunkami i słodyczami.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Śp. Andrzej Strug.

W ub. tygodniu zmarł w Warszawie wybitny powieściopisarz Andrzej Strug. Pod tym pseudonimem literackim pisał Tadeusz Gałecki, zrazu krytyk, a później beletrysta i działacz polityczny.

Śp. Andrzej Strug urodził się w roku 1873. Od najwcześniejszych lat szkolnych był członkiem tajnych stowarzyszeń, należał do Polskiej Partii Socjalistycznej, z ramienia której piastował w wolnej Rzeczypospolitej mandat senatorski. W latach przedwojennych jeden z pierwszych członków „Strzelca“, w latach wojny był oficerem frontowym Pierwszej Brygady. Współtowarzysz ideowy Żeromskiego, zawód swój pojmował jako nieustanną służbę narodowi i ideom społecznym.

Śp. Andrzej Strug przeżył lat 66.

Był autorem szeregu powieści, które cieszyły się dużą poczytnością. Wydał m. in.: „Ludzie podziemni“, „Jutro“, „Ze wspomnień starego sympatyka“, „W twardej służbie“, „Dzieje jednego pocisku“, „Ojcowie nasi“, „Portret“, „Chimera“, „Odznaka za wierną służbę“, „Pieniądz“, „Mogiła nieznanego żołnierza“, „Kronika świeciechowska“, „Z powrotem“, „Pokolenie Marka Świdy“, „Żółty Krzyż“. Ostatnio ukazała się powieść pt. „Miliard“.

Sejm kobiet ze wsi.

W obecności ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, p. Juliusza Poniatowskiego, odbył się w Warszawie dwudniowy walny zjazd Centr. Organizacji Kół Gospodyń Wiejskich. Oprócz około 500 delegatek ze wsi, przybyli na zjazd przedstawiciele rządu.

Na zjeździe wygłosił dłuższe przemówienie minister Poniatowski. P. minister stwierdził, że rozwój organizacji K. G. W. jest silny, ciągły, stały i naturalny, powstający z tytułu sił własnych, a nie korzystający ze szczególniejszych pomocy z wewnątrz. Ocena tego zjawiska ze strony władz państwowych musi być dodatnia.

Byli starostowie przed sądem.

W Gdyni toczy się proces przeciw b. staroście Jerzemu Czarnockiemu z Kartuz, oskarżonemu o defraudację kilkunastu tysięcy zł, z czego poważna kwota pochodziła z funduszu na pomoc bezrobotnym.

B. staroście nadwórniańskiemu Robakiewiczowi doręczono akt oskarżenia, według którego dopuścił się on nadużyć finansowych na kwotę kilkudziesięciu tysięcy zł, sprzeniewierzając fundusze przeznaczone dla głodującej ludności Huculszczyzny i powodzian w 1934 r.

SŁUCHAJMY RADIA!

Program audycyj od dnia 19. do 24. XII.

Niedziela, dnia 19. XII. — 8.00 Audycja poranna; 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła w Sierpcu; 12.03 Poranek symfoniczny; 13.10 „Smocza jaskinia“ — fragment z powieści „Straszny Dziadunio“ M. Rodziewiczówny; 13.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa; 14.00 I audycja Wielkiego Konkursu Zimowego: „Przedstawiamy speakerów“; 14.45 Audycja dla wsi; 15.45 „Wszystkiego po trochu“ — audycja dla dzieci; 16.05 Koncert kameralny; 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie; 19.00 Słuchowisko „Nicolo Paganini“; 19.50 Koncert z Torunia; 21.15 „Kukułka Wileńska“; 22.00 Recital śpiewaczy Lorenzo Conati.

Poniedziałek, dnia 20. XII. — 6.15 Audycja poranna; 11.15 Audycja dla szkół; 11.40 „Od warsztatu do warsztatu“; 15.45 „Z pieśnią po kraju“ ze Lwowa; 16.15 Trio Salonowe; 17.00 „Gigantyczny teleskop“ — odczyt; 17.15 Koncert chóru bułgarskiego „Gusła“; 18.35 Audycja dla wsi; 19.00 Audycja żołnierska; 19.30 „Dyskutujmy: Matka i córka“; 20.00 Koncert rozrywkowy.

Wtorek, dnia 21. XII. — 6.15 Audycja poranna; 11.15 Audycja dla szkół; 15.45 Transmisja ze szkoły powszechnej; 16.15 Koncert orkiestry dętej; 17.15 Koncert kameralny; 18.35 Audycja dla wsi; 19.00 „Najpracowitszy pisarz J. I. Ignacy Kraszewski; 19.30 Polska twórczość chóralna; 20.00 Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R.; 21.15 Koncert symfoniczny ze Lwowa; 22.15 Muzyka lekka (płyty).

Środa, dnia 22. XII. — 6.15 Audycja poranna; 11.15 Audycja dla dzieci „Przed gwiazdką“; 15.45 „Napoleon Bonaparte“ — pogadanka; 16.00 „Uczmy się mówić“; 16.15 Koncert popularny w wyk. mandolinistów; 17.00 Kampania wojenna Batorego — odczyt; 17.15 Koncert solistów; 17.50 Hygiena skóry — pogadanka; 18.10 Chińskie motywy (płyty); 18.35 Audycja dla wsi; 19.20 Reportaż z kościoła św. Jana w Lipsku; 20.00 Melodie filmowe (płyty); 21.00 Koncert chopinowski; 21.45 „Piękno mowy polskiej“ — kwadrans poezji; 22.00 Koncert wieczorny.

Czwartek, dnia 23. XII. — 6.15 Audycja poranna; 11.15 Śpiewajmy kolędy — audycja dla dzieci; 11.40 Koncert skrzypcowy; 15.45 Rozmowa muzyka z młodzieżą; 16.15 Muzyka popularna; 17.00 „Polska książka naukowa w roku ubiegłym“ — pogadanka; 17.15 Recital fortepianowy Henryka Sztompki; 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej; 19.00 Teatr Wyobraźni: „Miłość i śmierć Barbary“; 19.40 Manuel de Falla: Fragmenty ze suity baletowej; 20.00 „Wiedeńskie walce“ — operetka; 21.45 Jan Lorentowicz — szkic literacki; 22.00 Koncert kameralny.

Piątek, dnia 24. XII. — 6.15 Audycja poranna; 11.15 „Ubieramy choinkę“ — audycja dla dzieci; 15.45 Kolędy — koncert z Łodzi; 16.00 „Panajezusowa Kolęda“ — słuchowisko regionalne; 16.40 Suita kolędowa w wyk. Tria Salonowego (ze Lwowa); 17.00 „Adamowe“ (dzień urodzin i imienin A. Mickiewicza) — słuchowisko; 17.30 Koncert; 18.00 Kolędowa Opowieść; 18.50 Koncert Orkiestry P. R.; 20.20 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski ks. kardynała Hlonda; 20.30 „Nasza choinka“ —

audycja ze Lwowa; 21.15 Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R.; 23.00 „U braci Słowian — po kolędzie" — audycja muzyczno-słowna; 23.45 Pasterka z kościoła wiejskiego poprzedzona reportażem.

PROGRAM AUDYCYJ DLA WSI
od dnia 19. do dnia 24. XII.

W niedzielę, dnia 19. XII. w porannej części audycji dla wsi o godz. 8.15 „Gazetka rolnicza". — O godz. 8.45 red. Józef Rączkowski wygłosi z Poznania gawędę pt. „Co słychać wśród rolników". — O godz. 14.45 „Przegląd rynków produktów rolnych". O godz. 15.20 „Transmisja z Wystawy Radiowej w Sierpcu".

W poniedziałek, dnia 20. XII o godz. 18.35 pogadankę dla gospodyń wiejskich pt. „Wigilia na wsi" wygłosi Hanna Frańczakówna. — O godz. 18.50 pogadanka higieniczna.

We wtorek, dnia 21. XII o godz. 18.35 felieton prawno-społeczny Jadwigi Zieleńczykówny pt. „Nie obrażaj". — O godz. 18.45 „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego.

W środę, dnia 22. XII o godz. 18.35 „Wiadomości rolnicze". — O godz. 18.45 aktualna pogadanka rolnicza.

W czwartek, dnia 23. XII o godz. 18.35 audycja dla młodzieży wiejskiej.

W piątek dnia 24. XII audycyj dla wsi nie będzie.

„WIGILIA NA WSI"

Pod powyższym tytułem zostanie nadana w poniedziałek 20 grudnia o godz. 18.35 pogadanka dla gospodyń wiejskich. Pogadanka zawierać będzie szereg bardzo cennych i aktualnych rad na temat odpowiedniego przygotowania, najskromniejszymi nawet środkami Wieczerzy wigilijnej i posiłków świątecznych. Poza tym prelegentka p. Hanna Frańczakówna udzieli słuchaczkom szeregu bardzo aktualnych i ważnych rad. Na audycję tę winny nasze gospodynie zwrócić specjalną uwagę i skorzystawszy z cennych wskazówek przygotować swoim domownikom skromne ale miłe i pomysłowo przygotowane święta.

Lwowska giełda zbożowa.

Notowania z dnia 13 grudnia 1937 r.

Cena loco wagon Lwów:

Pszenica jednol.	od	27·—	do	27·25
Żyto stand. I.		22·75		23·—
Jęczmień przemiał.		18·25		19·25
Owies stand. I.		21·75		22·—
Kukurudza krajowa		17·50		18·—
Ziemniaki 15% skrobji		3·50		4·20
Siano słodkie prasowane		12·75		13·75
Słoma prasowana		6·—		6·50
Hreczka przemiałowa 100%		16·75		17·25
Len (95%) z workiem		48·—		48·50
Siemię konopne		36·50		37·—
Kasza hreczana 50% połówek		28·50		29·50
Kasza jęczmienna grubsza		28·50		29·—
Pęcak Nr 10		30·—		30·50
Proso krajowe		17·50		18·—
Makuchy lniane		21·50		22·—
Koniczyna b. natur. wol. od k.		160·—		170·—
Mak niebieski z war. ex 1936		84·—		86·—
Mąka psz. razowa do 0—95%		31·—		31·50

Ważne dla Szan. Czytelników!
Przy uskutecznianiu zakupów, prosimy uwzględniać firmy ogłaszające się w
„Naszej Pracy"

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ ZA „NASZĄ PRACĘ!"

WYDAJE: Zarząd Główny T. S. L. we Lwowie. **Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Fabiański**

Prenumerata: roczna **3 zł,** półroczna **1 50 zł,** kwartalna **0·80 zł.** Konto P. K. O. **506.280** **Opłatę pocztową uiszczono gotówką**
Ceny ogłoszeń: Cała strona **200 zł,** pół strony **100 zł,** 1/4 strony **50 zł.** Drobne ogłoszenia według umowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.
Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Czarnieckiego l. 1, I p. Tel. 268-30. **Drukarnia Urzędnicza, Lwów, ul. Zielona l. 7.**